SIEWCA

ORGAN POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU
STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK II POZNAŃ, LISTOPAD 1938 NR 9

APOSTOLSTWO DOBREJ KSIĄŻKI

Zapotrzebowanie na dobrą książkę nawet wśród nauczycielstwa jest na ogół bardzo słabe.

Oto następstwa wyniszczenia materialnego drogą niskich uposażeń, zgnębienia fizycznego ogromem balastu pracy pozasłużbowej. Połowiczność pracy ze względu na jej ogrom, aby tylko zadowolić władze rzeczywiste i dyktatorskie, ustawiczna gonitwa za materialnym kęsem chleba dnia powszedniego dla zachowania siebie i swojej rodziny w „jako takiej" formie wegetacyjnej, przy tym bierność wobec wszystkiego innego, co istotne i głębokie — oto znamię minionych ostatnich dni. Jednak instynkt samozachowawczy, wykarmiony zgorzkniałym fermentem zgnębionej duszy, odezwał się wewnętrznym buntem podświadowym i świadomym, a nawet zorganizowanym wobec tego wszystkiego, co gnębi, dobija moralnie i materialnie.

Dla takiej duszy, szarganej wichrem bólu, duszy — podobnej do tonącego, który chwyta się brzytwy, duszy — szukającej wyzwolenia we wszystkich receptach, podawanych przez agitatorską rękę, nawet w preparacie zgubnej trucizny, dla takiej duszy potrzeba dużo balsamu kojącego, mocy ognia oczyszczającego, który by strawił doszczętnie wszelkie ślady złości ludzkiej.

W kuźni gnieźnieńskiej (Dni Katolickie) kojąco leczono rany balsamem myśli katolickiej w referatach i dyskusjach, obfity też

strumień żaru łaski Bożej palił znamię słabości duszy ludzkiej. Niestety, jakże nieliczni mieli to szczęście, a jakże krótko . . . a co dalej . . . ? Co nam przez cały rok zastąpi Dni Katolickie?

Oto i nasz wierny, nienarzucający się, cierpliwie czekający przyjaciel, pocieszyciel — książka katolicka. Jakże ich dużo, jak różne dziedziny obejmujące, z jaką sumiennością pracy i głębią myśli rzucone na rynek księgarski. Sięgnąć po nią na ogół dość trudno, bo sytuacja materialna nauczyciela poważnie podważona. A jednak na Dniach Katolickich w Gnieźnie w mgnieniu oka rozkupywano codzienne wystawy książek, co świadczy niewątpliwie, że istotne potrzeby duszy umieją przełamać nawet życiowy kryzys materialny.

Kupionej książki, po przeczytaniu przez właściciela, nie wolno jednak pozostawić na półce, bo tu nie chodzi o handlową konsumcję papieru, lecz o promieniowanie myśli katolickiej. Dlatego książka kupiona spełni swoje zadanie wówczas dopiero, gdy bez przerwy będzie przechodziła z rąk do rąk i wyzwalała najbierniejsze zastępy dusz z jarzma zwątpienia i słabości. Takie zdaje mi się winno być apostolstwo biblioteki nauczyciela-katolika.

Może nawet warto będzie przedyskutować i zastosować w praktyce projekt, aby każdy Stowarzyszeniowiec ofiarował swoje książki do biblioteki Koła na taki czas, dopóki nie zostaną przez wszystkich członków Koła przeczytane, wzamian za co ma możność czytania innych książek swoich kolegów. Wartość społeczna i względy ekonomiczne mają tu swoją wymowę. Przy istotnej współpracy nauczycielstwa z duchowieństwem i prywatne biblioteki księży mogłyby tu spełnić bardzo ważną misję. Może okaże się nawet potrzeba specjalnego regulaminu w Kole, na podstawie którego dokonywać się będzie kompletowanie bibliotek i wypożyczanie książek. Z tej racji należałoby zorganizować sposób zakupu książek przez poszczególnych kolegów, aby nie zakupywać masowo jednej i tej samej książki przez kilku kolegów, jeżeli mamy na względzie wymianę książek. Wreszcie Koła dla własnych potrzeb, wspólnym wysiłkiem, znajdą choć małą kwotę na zorganizowanie własnej biblioteki, czy to przez minimalne nawet opodatkowanie się, czy też z dochodów imprez na ten cel urządzanych. Na potwierdzenie

możliwości zrealizowania takiego wysiłku wymienić należy Koła Ostrów i Ostrzeszów, które mogą się poszczycić dziś dość pięknym zbiorem książek, stanowiącym własność Koła. Niewątpliwie i inne, niewymienione Koła poczyniły dużo na tym polu.

Obserwacje życiowe w terenie potwierdzają nadspodziewanie doniosłą rolę książki katolickiej w życiu wychowawców. Dobra książka dokonuje w piorunującym tempie duchowej metamorfozy (podobnie jak zła książka w zrozumieniu negatywnym). Toteż apostolstwo książki winno sięgać poza ramy Stowarzyszenia, w szeregi wszystkich nauczycieli, a nawet wychowawców spoza sfer nauczycielskich. Różne środki do tego celu prowadzą. Jednym z takich momentów to organizacja wystawy książki czy to z okazji zjazdów, czy większych zebrań, czy w pracy społeczno-oświatowej itd. Okazja rodzi grzech, ale rodzi też i cnotę. Kupiona książka z okazji wystawy, może nie byłaby nigdy w życiu kupiona, sami to doświadczyliśmy tyle razy, że niejedną książkę kupiliśmy tylko dlatego, iż kolporter przyszedł z nią do naszego domu. Sposób ten skwapliwie wykorzystują różni badacze pisma świętego, agenci żydowscy, kioski żydowskie itd. W zwalczaniu tej gangreny mamy tyle możliwości w organizacjach społecznych, kołach rodzicielskich i szkole. (To, co powiedziano o książce katolickiej, odnosi się również do abonamentu czasopism).

Apostolstwo książki domaga się pewnego poświęcenia i cierpliwości, np.: zainteresowanie się książką katolicką (zwłaszcza u tych, których wszystko co katolickie jeszcze dziś okropnie przeraża), obmyślanie środków podsunięcia takiej książki czy czasopisma, wszczynanie dyskusji na tematy opracowane w tych książkach, przytaczanie cytatów, opracowywanie referatów z powołaniem się na źródła katolickie na konferencjach rejonowych, czy rodzicielskich, czy we wszelkiego rodzaju pracy oświatowo- społecznej. Takie i inne ofiary dla apostolstwa książki warto naprawdę ponieść, chociażby w imię radosnego zadowolenia: znowu uratowałem jedną bratnią duszę, która się wije w bólu win własnych jak moja dusza wiła się jeszcze w dniu wczorajszym, zanim odnalazła siebie, swój początek i drogi dążeń do Tego, od którego wyszła.

eF-Ka

Z JAROCINA

Dnia 23 września w Jarocinie z inicjatywy miejscowego Koła Stowarzyszenia odbyło się liczne zebranie przedstawicieli duchowieństwa, delegatów Opieki Rodzicielskiej, nauczycieli szkół powszechnych, należących do Stowarzyszenia, profesorów gimnazjum z dyr. Szlapakiem na czele oraz przewodniczących organizacyj społecznych i wybitnych przedstawicieli inteligencji z Jarocina i okolicy. W zebraniu tym wzięła również udział grupa wojskowych z dowódcą garnizonu i komendantem P. K. U. na czele.

Po zagajeniu obrad przez prezesa Koła Stowarzyszenia p. Szymczaka, przewodnictwo objął naczelnik Sądu Grodzkiego p. sędzia Kapczyński. Referat na temat „Wychowawcza i kształcąca rola lektury dla młodzieży" wygłosił redaktor „Siewcy" p. Strugarek. W dyskusji nad tematami poruszonymi w referacie, mówcy podkreślali dobitnie, iż bojowy duch katolicki i narodowy, występujący w środowiskach nauczycielskich zbiega się z podobnym ruchem w armii. M. i. świadczy o tym broszura pt. „O mocnego człowieka w Polsce", napisana przez oficerów. Uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

„1. W oparciu o encyklikę Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" — nawiązywać będziemy w wychowaniu do szczytnych tradycyj polsko-katolickich naszego Narodu, przestrzegając zgodnej współpracy czynników wychowawczych: rodziców, kapłanów, nauczycieli i wychowawców wojskowych.

2. Z radością witamy potężny nurt odrodzenia ducha religijnego w Armii Polskiej, którego manifestem jest broszurka „O mocnego człowieka w Polsce", będąca zbiorem artykułów, ogłoszonych w „Polsce Zbrojnej".

3. Pisemka, zalecane polskiej katolickiej młodzieży szkolnej winna przenikać na wskroś katolicko- narodowa idea wychowawcza. Takimi pisemkami są np. „Młody Polak" i „Dzwonki", wydawane przez Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

4. Aby ułatwić zdemaskowanie kreciej roboty obcych agentur w wychowaniu polskim i przyśpieszyć chwilę zjednoczenia się polskich rodziców, kapłanów, wychowawców wojskowych z nauczycielstwem w jedną zgodną rodzinę wychowawców — nawołujemy do rozpowszechniania w najszerszych warstwach społeczeństwa — 1. encykliki „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży", 2. broszurki „O mocnego człowieka w Polsce", 3. broszurki Glassa „Wpływy Kominternu" wśród nauczycieli".

Za przykładem Jarocina podobne zebrania mają się odbyć w szeregu powiatów województwa poznańskiego. Należy zaznaczyć, iż w roku ubiegłym z Jarocina również wyszła inicjatywa powiatowych zebrań duchowieństwa i nauczycielstwa.

REFLEKSJE PO ZJEŹDZIE DUCHOWIEŃSTWA I NAUCZYCIELSTWA

Po Jarocinie Kępno ruszyło do szukania i budowania dróg...

Kępno zaczęło myśleć o budowie wielkiej i mocnej areny...

Kępno rozpoczyna wyszukiwanie mocnych ludzi...

Kilku zapaleńców nauczycieli szkół powszechnych, członków Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, postanowiło zwołać zjazd duchowieństwa, nauczycieli szkół średnich i szkół powszechnych całego powiatu kępińskiego, ażeby wspólnymi siłami wyszukać cel i drogi do niego wiodące. Hm... Jak to dziwnie brzmi! Taki wielki zjazd po to, by szukać celu? Jakiego? — A przecież łatwo odgadnąć, jeśli zjechać się mieli wychowawcy, — a więc celem: idealny wychowanek, a drogą: idealne wychowanie.

No i zjechali się w niedzielę, dnia 2 października o godz. 16 do auli państwowego gimnazjum koedukacyjnego w Kępnie, w liczbie około 130 osób: może z 15 księży, kilku profesorów, a reszta to nauczycielstwo szkół powszechnych.

Zjazd ten miał okazać wolę wszystkich wychowawców powiatu, miał zachęcić do doskonalenia środowiska przez doskonalenie siebie, miał wykazać, że tylko harmonijna współpraca wszystkich wychowawców: rodziny, nauczycieli i kapłanów może wydać owoce, jakich Polska w obecnych ciężkich czasach potrzebuje: ludzi dobrych, ale o silnych charakterach, — ludzi, którzy nie będą niewolnikami swych namiętności, lecz ludzi mocnych i ofiarnych, którzy będą słabości swego „ja“ składali z radością na ołtarzach Boga i Ojczyzny.

Ks. prof. Skaziński z Poznania nakreślił w swym pięknym, przeszło godzinę trwającym wykładzie, drogi i sposoby do wychowania takiego człowieka. Prof. Liberek z Jarocina rzucił wiele cennych myśli na temat współpracy duchowieństwa z nauczycielstwem.

Sądzimy, iż każdy z uczestników zapamiętał sobie jedną wielką prawdę, którą z różnych stron w referacie i dyskusji naświetlano: że tylko doskonalący się wychowawca może wychować dobrego i mocnego człowieka, że tylko taki wychowawca, który sam

wie, iż celem jego jest Bóg i stale i wytrwale do Niego dąży, — może wychowanka do Boga przez Ojczyznę zaprowadzić.

Uchwalone jednogłośnie rezolucje były dowodem, że wszyscy zebrani na zjeździe zgodni byli z takim postawieniem kwestii wychowania.

Rezolucje:

1. Nauka Kościoła Katolickiego oraz przeszłość Narodu stanowią istotne podstawy wychowania młodego pokolenia Polski, dają rękojmię wysokiego poziomu moralności w Narodzie i zapewniają zdrowy rozwój kultury narodowej.

2. W dziele wychowania młodego pokolenia współdziałać winni zgodnie: nauczycielstwo i duchowieństwo. Udział każdego z tych czynników wychowawczych w patronatach szkolnych, opiece rodzicielskiej, komisjach oświatowych i wszelkich organizacjach wychowawczych uważamy za niezbędny, bowiem ułatwia ustalenie jednolitych norm pedagogicznych i stworzenie zdrowego środowiska wychowawczego.

3. Wszystkich wychowawców wzywamy do zapoznania się i zgłębienia zasad katolickiej pedagogiki w oparciu o encyklikę Ojca św. Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży".

4. Bezwzględnie potępiamy wszelkie odcienie poglądu materialistycznego, usiłującego przeniknąć duszę młodzieży polskiej, zniszczyć swoisty obraz kultury narodowej, podkopać byt Narodu i Państwa i podważyć wartości religijne, wynikające z nauki Jezusa Chrystusa.

Zaznaczyć trzeba jeszcze, że zebrani dali wyraz radości z powodu powrotu Śląska Zaolzańskiego do Polski i uchwalili wysłać telegramy dziękczynne i gratulacyjne do Pana Prezydenta R. P., Pana Marszałka Polski oraz Pana Ministra Spraw Wewnętrznych.

Nadto zjazd wysłał telegramy hołdownicze na ręce Jego Em. Prymasa Polski Ks. Kard. dra A. Hlonda i Ministra W. R. i O. P. Pana prof. Świętosławskiego.

J. Lik

NA BAŁKANACH

II.

U serdecznych przyjaciół Polski.

Opuszczamy gościnny Bukareszt i obładowani tanimi morelami (wyborowe 80 gr kilo), ruszamy w stronę Bułgarii. Nawiasem mówiąc, to morele są jedyną tanią rzeczą w Rumunii. W czasie

gdy zwiedzaliśmy katedrę w Bukareszcie, u patriarchy Mirona odbywała się rada ministrów w sprawie obniżki cen na artykuły żywnościowe. Wszędzie ta sama śpiewka: drożyzna, małe pensje, nie można wystać. Widok z okien wagonu na pola z kukurydzą i ze słonecznikami, ze słonecznikami i z kukurydzą, urozmaica nam dość nudną kilkugodzinną jazdę. Wsie rumuńskie z chylącymi się chatami i plecionymi płotami nie zdradzają na zewnątrz skarbów folklorystycznych, jakie w swoim wnętrzu kryją. Odnosi się wrażenie, że Rumunia ogniskuje wszystkie wysiłki na Bukareszcie, aby ze swej stolicy uczynić „mały Paryż". Reszcie kraju poświęca się mniej uwagi i pieniędzy. Ot drobny szczegół: krzywe drągi telegraficzne prześladują nas od północy do południa kraju. Nareszcie srebrzą się wody Dunaju. Granica. Z dworca do urzędu celnego koci skok. Obserwujemy rumuńskich urzędników celnych podczas urzędowania: grzeczni, uśmiechnięci, ufni. Lilipuci stateczek wiezie nas do Bułgarii, do stacji granicznej Russe (po polsku Ruszczuk). Program głosi: przyjazd do Warny godz. 15 z minutami. Tymczasem pociąg, którym mamy jechać, pozdrowił nas kłębem dymu, gdy byliśmy jeszcze na statku i — odjechał. Przypomniała się piosenka z lat dziecinnych o pociągu, co „jedzie z daleka, ani chwili nie czeka i przed nami ucieka". No tak. Nie czekał i uciekł. Widocznie biuro informacyjne o tym nie wie.

Przed nami cztery godziny od 11 do 15. Ogarnia nas melancholia. Do miasta nie kwapi się nikt. 40 stopni upału to doskonały tłumik na zapędy turystyczne. Barometr humorów wskazuje na burzę. Nie dziwcie się. Zapas żywności zabranej na kilka godzin zniknął, a co gorsza, pochłonął resztę monet rumuńskich. W kieszeniach — płótno, a akredytywy w Warnie. „Polak głodny, to zły", więc przysłowie miało rację, siedzimy posępni jak gradowe chmury. Na szczęście kierownik wycieczki wyłuskał skądś pewną ilość lew i przydzielił każdemu po 10 tj. 60 gr. Za ten „majątek" trzeba zaspokoić buntujący się żołądek i zaopatrzyć się w zapasy na dalszą drogę. Co tu kupić? Jest wybawienie: pomidory. A więc obiad: pomidory, pszenny chleb i szklanka imitacji herbaty. Rewolta wewnętrzna na chwilę stłumiona. Za to słońce praży niemiłosiernie. Rozleniwienie i senność opanowują nawet najwytrzymalszych. Nareszcie godzina 15. Świst lokomotywy, jeszcze jedno spojrzenie ku granicy Rumunii i dalej jazda na wschód w stronę Morza Czarnego.

Zmęczone i milczące towarzystwo ożywia się na większych stacjach. Oczy wypatrują wody. Na jakiejś stacji atrakcja: dwie dziewczynki ubrane po turecku. Dowiadujemy się, że Turcy na tym szlaku gnieżdżą się w kilku osadach. Trzeba uwiecznić te dwa kwiatki Wschodu. Jeden, drugi i trzeci fotograf nastawia aparat, trzask — a mniejsza gazela spłoszyła się i w nogi.

Na stacjach bułgarskich dużo drzew i kwiatów, wogóle porządek rzucający się w oczy, czego o Rumunii — poza wyjątkami — powiedzieć nie można. Pociąg jakoś wlecze się i wlecze; żeby przynajmniej piękno krajobrazu zdołało skrócić nudę, ale to niemożliwe, bo okolica przygniatająco monotonna, prawie stepowa. Godzina spóźnienia, to wieczność dla głodnego i zmęczonego podróżnego.

Warna. Na peronie nikt nas nie oczekuje. Pewnie poczta zawiniła, że trzeba jeszcze posiedzieć na dworcu, zamiast wyciągnąć się na łóżku. Obrotny kierownik nie traci głowy; w pół godziny znalazł kwatery w pobliskach hotelach. „Orzeł" przytulił naszą gromadkę na kilka dni, reszta zadomowiła się w pobliżu. Spóźnieni goście oblegają stoliki w najlepszej kawiarni o szumnej nazwie „Paris". Znikają reszty ciast; chleb z niebardzo świeżym masłem i kopa jaj na miękko, widocznie tamtejszym zwyczajem ugotowanych na zapas, bo podanych na zimno, zaspokajają choć w części rozpętane apetyty.

Północ już blisko, ale morze trzeba zobaczyć. Idziemy w stronę portu. Miasto w tej stronie ciche, uśpione. Nad morzem mało świateł. Jakaś lampka ze statku mruga na nas, ale lepiej w tył zwrot, bo czas do domu, czas. Jutro też jeszcze dzień do zwiedzania, nawet dwa, trzy, trzy i pół dnia. Usypiamy przy akompaniamencie przerażających wrzasków mew. Morze nęci, więc po śniadaniu trzeba iść stwierdzić, czy Morze Czarne naprawdę czarne? Diabeł nie taki czarny jak go malują, a Morze Czarne jest — szafirowe. Ale to wina błękitu nieba, który prawie stale, niestrudzenie przegląda się w lustrze wód morskich. Rozległa plaża zdobywa stałych gości na kilka dni. Słońce przygrzewa ogniście; jak? spytajcie tych, którzy dzięki jego zbyt natarczywym promieniom po nocach spać nie mogli. Ale to ich rzecz, opalania trzeba się też nauczyć. Ciepłota wody: 23 do 25 stopni. Zjazdy kolejką do wody wywołują częste salwy śmiechu. Słyszysz różne języki, polski również. Frankopol bowiem ulokował swoich gości również w Warnie, ale na dłuższy czas. Są między kąpiącymi się także rodacy o wyglądzie Turków, z akcentem nalewkowskim.

Warna liczy około 60 tys. mieszkańców. Z wyglądu przeciętne miasto. W dzień cicho, wieczorem rojno, zwłaszcza na deptaku wiodącym w stronę morza. W parku i na promenadach tłok. Na molo kilka lamp rozsiewa światło, które odbija się w ciemnej toni morza. Warna ma możliwość wielkiego kąpieliska, ale na to potrzeba ogromnych sum. Bułgarzy mają mało pieniędzy i jeszcze mniej inicjatywy, a zagranicznego konsorcjum nie chcą dopuścić do eksploatacji dobrego źródła dochodu. I na terenie Bułgarii stwierdzamy, że taniość, którą tak zachwalali ci, co dawniej tu bywali, stoi pod wielkim znakiem zapytania. Właściciel hotelu, restaurator, handlarz owocami — wszystko biada nad drożyzną tego-

roczną. Powód — trzymiesięczna susza. Jak na psotę akurat w tym roku, gdy my się tam zjawiamy. Ale nie głodujemy, nie, nie. Dławimy się często narodowymi potrawami, trochę chorujemy po ogórkach i yoghurcie, lecz tanie wino podnosi pogodę ducha o kilkanaście stopni. Za to waga spada; to podstępna robota wody morskiej. Wabi, nęci, wciąga w swe spienione fale, a potem wysysa siły jak pijawka. A sił marnotrawić nie wolno, bo potrzebne podczas przewidywanych wypadów w okolicę. Ale o tym — potem.

Władysława Skrobarska

(Ciąg dalszy nastąpi).

EWARYST ESTKOWSKI

(Dokończenie.)

W roku 1853 udał się Estkowski w podróż naukową po Niemczech, Francji i Belgii. Podróż ta stanowi jedną z bardzo nielicznych jasnych kart w jego życiu. W Brukseli odwiedził Lelewela, a w Paryżu zaznajomił go przyjaciel Lenartowicz ze znakomitymi Polakami przebywającymi podówczas na obczyźnie. Jego listy, pisane z podróży, są prawdziwymi perłami jego subtelnych uczuć, pobudzonych pięknem przyrody i sztuki, wszelkim postępem w nauce, technice i życiu społecznym i gorącym umiłowaniem Ojczyzny. Pełno w nich trafnych sądów o ludziach i rzeczach. I tak pisze o Mickiewiczu, gdy nadeszła wiadomość o jego śmierci w Konstantynopolu: „Zgasła pierwsza, najjaśniejsza gwiazda Polski, niezawodnie największy mąż w dzisiejszym społeczeństwie polskim, poeta i pisarz, który się dotychczas od początku narodu polskiego aż do dnia dzisiejszego najwyżej wzniósł duchem, który odgadł geniusza narodowego i największy wpływ na naród wywarł, który podniósł poezję polską na najwyższy szczyt, który godnie stanie obok geniuszów jakimi są: Dante, Tasso, Byron, Szekspir, Schiller, Goethe. Ile mi wiadomo, żaden naród nie wydał w naszych czasach większego wieszcza; pierwsze niezawodnie miejsce dzierżył nasz Adam Mickiewicz w dziedzinie poezji po śmierci Byrona, Schillera i Goethego. Mieliśmy i mamy wielkich poetów jak Jana Kochanowskiego, Trembeckiego, Krasickiego, Woronicza, Brodzińskiego, Zaleskiego Bohdana, Słowackiego, Kondratowicza i innych, ale tych z Mickiewiczem porównać nie można, tamci są znakomitymi talentami, Mickiewicz geniuszem.“ (List z Wiednia, 8 XII 1855).

Rozszerzył się ogromnie duchowy horyzont skromnego nauczyciela, literata i działacza społecznego, atoli nie próżnowała nurtująca w nim choroba, której się nabawił na pierwszej posadzie nauczycielskiej. Choroba czyniła szalone postępy w starganym pracą organizmie. W roku 1855 Estkowski ponownie wyjeżdża za granicę, tym razem wyłącznie dla poratowania zdrowia. Po kuracji w Ischl, wśród pięknej przyrody, wobec której jak twierdzi, niknie nawet piękność Renu ze sławnymi w świecie brzegami, winnicami, górami, zamkami, zwaliskami, zdaje się, że odzyskał zdrowie. Było to tylko złudzenie suchotnika. Lekarze wysłali go na ponowną kurację do Soden. Tam już ogarniało go przeczucie zbliżającej się śmierci. W dniu 15 sierpnia 1856 r. dotknięci zostali wszy-

scy Polacy, u wód sodeńskich przebywający, ciężkim żalem; zakończył w tym dniu swój doczesny żywot Ewaryst Estkowski. Dnia 16 sierpnia zebrani rodacy towarzyszyli ciału zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemówił w języku polskim krótko ale czule ks. prob. Müller z Czarnkowa, a mowa jego wzruszyła wszystkich obecnych do łez i głębokiego smutku, raz z powodu utraty tak godnego i prawego męża, po wtóre, że zniewoleni byli złożyć zwłoki rodaka do obcej ziemi i rzucić po garstce obcej ziemi do grobu, oddając Zmarłemu ostatnią usługę chrześcijańską.

Estkowski to chluba pedagogiki polskiej. Jak Pestalozzi uważa on oświatę i moralność ludu za podstawę, na której budują się następne wieki doskonalącej się ludzkości, narodów, klas i jednostek. „Używając wszędzie tych samych chrześcijańskich i narodowych zasad wychowania i kształcenia, sprowadzimy i utrwalimy braterstwo w narodzie naszym; jedynie przez publiczne kształcenie zniesiemy różnice stanów, a wywołamy różnicę cnoty, obowiązków i zasług. — W publicznym narodu wychowaniu pokładamy świetność, szczęście i wielkość, jaką Bóg nam w duszach naszych przeczuwać i przewidywać pozwala i jaką Naród nasz wśród innych narodów zajaśnieje.“ (Kilka wstępnych słów o najpierwszej nauce elementarnej). Tak szeroko i głęboko pojmował Estkowski zadania szkoły powszechnej i obowiązki nauczyciela. Poglądy jego zawierają się wprawdzie w ramach mniejszych artykułów, które jednakże pozwalają nam dopatrzeć się wiązadeł pojętego w koncepcji, wspaniałego systematu pedagogicznego. Gdyby śmierć nieubłagana nie zabrała go w wieku, w którym wielcy myśliciele rozpoczynali swą twórczość pedagogiczną, zajaśniałby niezawodnie w gronie wielkich pedagogów ludzkości. Ale i w tych rozmiarach, w jakich pozwoliła mu się rozwinąć Opatrzność, zasługuje na uznanie i wdzięczną pamięć rodaków. „Ewaryst Estkowski to porywający przykład młodego pedagoga, pragnącego rozległej wiedzy fachowej i ogólnego wykształcenia, porywający przykład niezmordowanej i sumiennej pracy nauczycielskiej, porywający przykład bezinteresownego poświęcenia się sprawie wychowania młodzieży i oświecenia ludu polskiego, to niedościgły, a przynajmniej bardzo rzadki wzór męża, który broni przydzielonych sobie lub obranych dobrowolnie ważnych posterunków pracy narodowej aż do wyczerpania wszystkich środków walki i obrony.“ (Prof. Karbowiak). Życie i poglądy Estkowskiego na zadania szkoły powszechnej i obowiązki nauczyciela nabierają dla nas znaczenia historycznego testamentu pedagogiki narodowej.

Franciszek Swat

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

NOWE KOŁO

W dniu 4 X br. odbyło się zebranie organizacyjne w Obornikach, które zostało zwołane przez kol. Borowicza Henryka z Łukowa. Referat ideowy wy-

głosił prezes Okręgu kol. Lorkiewicz. Zebrani jednomyślnie oświadczyli swoje przystąpienie do Stowarzyszenia i uchwalili założenie Koła Oborniki.

Do zarządu wybrano: Henke Andrzej, Lipa — prezes, Przybyła Jan, Dąbrówka Leśna — sekretarz, Roszkiewiczówna Wanda, Oborniki — skarbnik.

Koło liczy 20 członków.

Nowemu Kołu życzymy w zbożnej pracy jak najpomyślniejszego rozwoju.

ODZNACZENI

Złotym Krzyżem Zasługi został odznaczony kol. Sujak Wacław, Poznań.

Srebrnym Krzyżem Zasługi zostali odznaczeni: kol. kol. Chyba Franciszek, prezes Koła Kaźmierz; Kitka Stanisław, sekretarz Okręgu; Ruciński Jan, członek Koła Witkowo; Śniegocki Henryk, Poznań; Kaczmarek Zenon, Września; Sonnenberg Franciszek, Marzeniu.

NOWY KURS

Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia urządza od 1 stycznia 1939 r. drugi Prywatny Wyższy Kurs Nauczycielski Korespondencyjny z działu A (psychologia, pedagogika i nauka o Polsce Współczesnej).

Wpisowe wynosi 10,— zł, opłata miesięczna także 10,— zł. W opłacie miesięcznej włączone są dwa kursy w Poznaniu, a mianowicie 7-dniowy kurs informacyjny podczas wakacji zimowych i trzytygodniowy kurs końcowy w sierpniu. Kurs z działu A trwać będzie do końca grudnia 1939 r., tak że kursiści tego działu przystąpić mogą do egzaminu w lutym 1940 r. Naukowa strona kursu spoczywa w ręku wytrawnego pedagoga. Na kurs ten przyjmujemy zgłoszenia Kolegów i Koleżanek z całej Polski. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Oddziału Poznańskiego — Poznań, ul. Romana Szymańskiego 4 m. 6.

Wpisowe należy przesłać czekiem PKO nr 206 951 — właściciel konta: Spółdzielczy Bank Urzędniczy z o. o. — Poznań, zaznaczając na odwrotnej stronie blankietu: wpisowe na korespondencyjny W. K. N. 1939 r.

NOWE LOKALE

Gdy numer niniejszy dojdzie do rąk Czytelników, redakcja „Siewcy" będzie się już znajdowała w nowych lokalach Zarządu Okręgowego. Znacznie obszerniejsze od dotychczasowych, nowe lokale znajdują się przy ul. Romana Szymańskiego 4 m. 6, tj. przy Pl. Świętokrzyskim a więc w centrum miasta.

Dogodność położenia, obszerność pomieszczenia usprawnią jeszcze więcej technikę organizacyjną i administracyjną Wydziału Wykonawczego.

Pokoje gościnne uczynią nowe lokale miłym punktem zebrań towarzyskich Koleżeństwa z prowincji, a zarazem staną się choć w części wygodnym pomieszczeniem dla licznych uczestników naszych kursów.

Nowy adres biura Zarządu Okręgowego i redakcji „Siewcy" jest: Poznań, Romana Szymańskiego 4 m. 6.

OD REDAKCJI

Następny, 10 nr „Siewcy“ wyjdzie jako numer jubileuszowy w znacznie powiększonej objętości z licznymi ilustracjami. Obok zwięzłej historii i sprawozdań z działalności Okręgu w ciągu 20 lat istnienia, zawierać będzie szereg artykułów ideowo-zawodowych. Pragnąc uczynić go piękną i trwałą pamiątką dla członków naszego Okręgu, ozdobimy jubileuszowy numer „Siewcy“ możliwie piękną szatą graficzną.

Cena egzemplarza wyniesie 50 gr.



Dnia 10 października br. opuścił nas kolega

śp. Edmund Kaczmarek

członek Koła Skalmierzyce Nowe.

Praca społeczna, którą tak bardzo ukochał, oraz obowiązki zawodowe podkopały Jego siły zbyt wcześnie, bo w 30 roku życia. Przed śmiercią przebył dłuższą chorobę i wiele cierpień. Pozostawił po sobie wielki żal wychowanków, koleżeństwa i społeczeństwa.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie!

UWAGA!

W najbliższym czasie roześlemy naszym członkom

numer 1 wydawnictwa „Siewcy“

pt

AWANSE NAUCZYCIELSTWA PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH NA DZIEŃ 1 I 1939 ROKU

Redakcja

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu, R. Szymańskiego 4 m. 6

Red. odp. St. Strugarek, Poznań · Adres Red.: Poznań, R. Szymańskiego 4 m. 6

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej, Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24